



Numer poświęcony „Ojcu Zadzumionych”
czyli zmodernizowanej poezji



Ojciec zadżumionych

według J. Słowackiego

1

Trzy razy wiosna zmieniła bieg złoty,
Jak tu „sanacja“ rozbiła namioty.
Małeńkie bebé karmiła mi żona;
Prócz tego BB dziewięć dromaderów
Bardzo rasowych, z Konserwy frajerów,
Pasło się codzień z jej mlecznego łona.

A wieczór wszystko to się kładło wiankiem,
Zwłaszcza ci, którzy się Sławka nie bali,—
Mleko prystorskie popijali dzbankiem,
„Modną zabawką“ się spół zabawiali.
Sanacja losy wyborów — ważyła.

O, niewiadoma ta pustka nikomu,
Która się w duszy mojej dziś zamyka!
Wracam za miasto, do mojego domu.
W dziedzińcu moim pomarańcza dzika
Zapyta: Dziadku! Gdzie są twoje dziatki?
W dziedzińcu moim pomajowe kwiatki
Oplotły szczelnie wszystkie domu mury.
Potem błękitne, łażienkowskie chmury
O dno mnie oka spytają zbadane...
...Wszystko to, wszystko dzisiaj pogrzebane,
Kędy sejmowa kopolasta strzecha
Promienistemu słońcu się uśmiecha...

Przybyłem. Namiot rozbiłem na piasku.
Wieniawy moje cicho się pokładły;
BB, jak mały aniołek z obrazku,
Karmiło wendy, a robaczki jadły...
Zdała najmłodsza przybyła dziewczyna,
Aż z Ameryki... luba Forsalina;
Przyszła do ognia i, stanąwszy z boku,
Forsą, się śmiejąc, trysnęła na braci.
Najstarszy, z ogniem zapalczywym w oku,
Wstał i dolary chwycił w drżące dłonie
I rzekł: — „Rachunek mam w Oazie płacić,
Chcę forsy, jak bies, bo ogień mam w łonie!“
I wpił się w budżet niepohamowany...
Potem na twarzy się zrobił miedziany,
Siny, czerwony, oddychał goręcej
I wziął trzydzieści i osiem tysięcy.

A od tej chwili i od tej boleści
Pisali o nim w prasie dni czterdzieści.

2

O! była to więc piekielna godzina,
Kiedy wybuchła owa fajdanina.
Ach, jak ja tego Gabrjela strzegłem!
Pierwszy już w sejmie wystąpił znak drobny...
Niktby nie dostrzegł, — ja zaraz dostrzegłem...
On do tamtego stawał się podobny,
Stawał się, jak ów trup pierworodzony,
Z czarnego biały, z białego czerwony.
Patrzę! Liberman słów wyrzuca krocie.
Więc zawołałem: „Kij będzie w robocie!“
I pochwywszy mocną ręką rządu,
Bartla wysłałem pomiędzy wielbłądy,
By się raz w życiu obmył chociaż pianą
I by nie „sypał“... w Trybunale Stanu...

Przy Gabrjelu czuwaliśmy bliscy:
Sławek z Prystorem, na kolanach wszyscy.
Ściskałem pięści i wołałem głośno,
Aby Sejm umarł, aby się nie rodził!
A tam, nad palmy, z twarzą nielitością
Liberman błady z Wyrzykowskim wschodził.

A od tej sprawy i od tej boleści
Wciąż prasa pisze całe dni czterdzieści.

3

Z założonemi na piersi rękoma
Siadła Sanacja cicha, nieruchoma,
W kącie namiotu, żółta, niby z drewna.
BB — dziecina stała się zaś rzewna,
Bo mleko matki zaczęło wysychać
I o subsydja wciąż było płacz słyhać...

Wszystko, co miało tylko twarz człowieka,
Jęło sanację omijać zdaleka.
Namiot mój: — wendy go siecią oprzędły, —
Płótna na rosie poczerniały, zwiędły
I podarły się, a lekko napięte
Były, jak spodnie, z nóg Wieniawy zdjęte...
Zarazę było znać na tym namiocie;
I nawet neo— sanatorów krocie,
Co zlatywały się tu już od brzasku
Zbierać odpadki i kapać się w blasku,
Odkąd Olpińskich zaczęło ubywać,
Po żer przestały się wszystkie zlatywać.
Czy odstraszyło je podarte płótno
Namiotu mego? Czy sanacja — biedna?

Wszystkie dotychczasowe numery
„Żółtej Muchy“ (dwadzieścia)
„Róże i kolce życia“ T. M
Dymowskiego

otrzyma

Bezpłatnie

wraz z przesyłką

ZA PÓŁ ROKU

ZA KWARTAŁ

każdy, kto
wnie-
mie-
ratę
prenu-
miera

Wszystkim, którzy zalegają w
opłacie prenume-
raty, następnego numeru już nie wyszliśmy.
ADMINISTRACJA

Z Pana Tadeusza

Księga I

Według A. Mickiewicza

Wtem brząknął w tabakierę złotą podkomorzy
I rzekł: Mój sędzio, przecież już nie będzie gorzej,
Boć oto urwipolcie z pod przeróżnych gajów
Wtargnęły do nas hordą, gorszą od Nogajów,
Prześladując w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę,
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Gdzie spojrzeć, wszędzie pełno wyżółkłych młokosów,
W maciejówkach partyjnych, drących w górę nosów,
Opatrzonych w broszurki i różne gazety,
Głoszących nową wiarę, prawa, toalety.
I ma nad umysłami wielką moc ta tłuszcza,
Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli,
Aby mędrsi silniejszym oprzeć się nie śmieli.
I zląkł się jej, jak *dżumy* jakiejś cały naród,
Czując wewnątrz rosnący sanacyjny zaród.
Krzyczano na sanację, a brano z niej wzory.
Zmieniano przekonania, przyjaciół, osoby,
Byle tylko się dostać tam, gdzie pełne żłoby.
Była to maskarada, zapustna swawola,
Po której rychło przyszła głupoty niewola.
I długo trwał kraj cały w popielcowym poście,—
— Nim w rzece utonęło, — co stało na moście.

Henryk St. Harten.

Następny numer

„ZÓŁTEJ MUCHY”

poświęcony będzie

Mężczyźnie

— Nie pszysła więcej z tych brygad — ni jedna...
Spostrzegłem to — i było mi smutno...,
Forsa — zaraza, ach, to rzecz okrutna,
Zaczynasz własnych braci niepoznawać...
Potem ogień pali, i dłonie goreją...
Ach, ja tak moich widziałem kilkoro...

Dziś — oto kilka wielbłądów podróżnych...
A na nich — patrzaj, tyle juków próżnych...
I nie zostało mi nic, oprócz doga,
Z miasta za Pragę, — tamtędy mi droga...

A od tej chwili i od tej boleści,
Prasa pisała znów przez dni czterdzieści...

Galerja zadzumionych

Oto galerja zadzumionych,
Popatrzcie, co za typy!
(Była obawa, że w drukarni
Połamią linotypy).

Tu maszynami doktor Ilski
Polewa kurz uliczny,
Zadzumia miasto tumanami,
Nadając wygląd śliczny.

Tu oto postać wszędzie znana,
Toć to sam pan Korfanty,
Co patryoty szyld przybiwszy,
Przeróżne robił kanty.

Ten z długim nosem, to Wincenty
Co tak Dojlidy doił,
Bywał premierem, ale teraz
Się wreszcie uspokoił.

Tu była postać, lecz zginęła:
Znać się na śmierć zadzumił,
A może się gdzie sprytnie schował,
Nikt znaleźć go nie umie.

Ów aż dwie góry ma w nazwisku,
Znać brzydkie robił kanty,
Wyleli go za niepłacone
Te loteryjne fanty.

W galerji jeszcze wiele było
Tych typków zadzumionych,
Lecz—że się psuły—smród ulatał
Z okazji na wsze strony.

Kto chce zobaczyć, niechaj spiesz się,
Bo reszta też się psuje,
Niebawem wszystko na szmelc pójdzie,
Zbiór się już rozlatuje.

EMEK.

Prawda o Ciechocinku

Doszło do naszej wiadomości, jakoby w Ciechocinku w sezonie kąpało się 100% żydów.

Po sprawdzeniu tej wiadomości przez naszego korespondenta, okazało się, że to nie prawda: Bawiło w Ciechocinku zaledwie 30% żydów, resztę zaś stanowiły żydówki.

R. WYSOKIŃSKI

Warszawa,
Telefon 162-14.

WARSZAWA, ŚWIĘTO-KRZYSKA 24.

Firma egzystuje od 1898 r.

Osobom, zasługującym na kredyt, wydajemy obuwie na bardzo dogodnych warunkach, nawet bez zaliczki.

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie

TELEWIZJA

Wszystkim, którzy zwiedzali PWKę, wiadomo, że jednym z pawilonów o największej frekwencji, był pawilon Kolejnictwa, a w nim dyskretnie, za kotarą ukryty kącik, gdzie demonstrowano najnowszy „cud“, ostatni wynalazek geniusza ludzkiego, — telewizję, czyli fotografię na odległość. Publiczność tłoczyła się tam bez ustanku, cierpliwie wyczekując w ogonkach, by choć na chwilę dostać się do tego sanktuarjum i... na własne oczy przekonać się, że „taki wynalazek naprawdę istnieje“ i jest „wcale, wcale ciekawy“.

Jednak najdłużej i najwytrwalej stał przed owym wynalazkiem, lub, ściślej mówiąc, w owym kąciku nasz współpracownik. Nie chęć dostania się przed aparat, ani też zobaczenia i poznania „sensacyjnej nowości“ trzymała go na tem miejscu. Główną atrakcją były *wrażenia innych*, które na tem stanowisku wprost u źródła łapał na gorącym jeszcze uczynku, podsłuchując z zamłowaniem urodzonego dziennikarza rozmowy, jakie prowadzono po opuszczeniu telewizyjnej kamery.

W rezultacie otrzymaliśmy od niego 368175924 arkuszy gęstym maczkiem zapisanych, a zawierających według niego najciekawsze zdania i uwagi, zachwyty lub krytyki, zasłyszane na tym posterunku. Według mniemania naszego współpracownika zbiór jego stanowić będzie ciekawy przyczynek do późniejszych studiów nad telewizją. W tym celu radzi on nam utrwalić swoje zapiski w „Żółtej Musze“, licząc, że zanim ukończy się druk, telewizja stanie się już wynalazkiem dostatecznie wypróbowanym i popularnym, zaś pismo nasze, dzięki temu będzie aktualne i poczytne.

Nie przesądzając śmiałych i być może szlusznych wniosków naszego współpracownika, nie mogliśmy jednak podzielić jego zasadniczego poglądu... na wypłatę z góry honorarium za dostarczony materiał, obliczając po 25 groszy za wiersz:—Na ten cel, przy obecnym braku gotówki, nie starczyłoby zasobu całej nawet Warszawy.

Z tych względów ograniczamy się do opublikowania paru najciekawszych wyjątków z referatu naszego współpracownika, podając je w najodpowiedniejszym ujęciu, jako zdania najbardziej wiarogodnych osób z różnych sfer i części rozległej, a dostatecznie już różniczkowanej wielkiej naszej ojczyzny.

Posnaniak: „Zaś ale takie coś, zaraz akuratnie bez kłopotu zobaczymy, co knuje podły Prusak.“

Lwówianin: „Ta jej, ta to my tych ukraińców w garści przytrzymamy“.

Wilnianin: „Taki kochanieńku, nasz Sławoj-Składkowski nie potrzebuje teraz jeździć na inspekcję, każe w każdej gminie po kolei zapalić lampkę i już wie, gdzie niema wychodka“.

Krakowianin: „To my teraz prędzej dowiemy się, gdzie wakuje jakaś posada lub awans czeka“.

Warszawianin: „Byczo, uproszczony i pewny sposób dowiedzenia się, gdzie można jeszcze coś pożyć“.

Neo-patrjota: „Żeby niewiem co kosztowało, kupię sobie taki interes, przynajmniej za jego pośrednictwem będę mógł bez przeszkód napatrzeć się na naszych wielkich ludzi bez biletu wstępu na różne rewje i uroczystości“.

Żięć: „Okropny wynalazek — niedość, że mogę oglądać moją teściową z bliska; — teraz każą mi ją oglądać z daleka. — Jak ja to wytrzymam“?

Człowiek o nieczystym sumieniu: „Oglądać kogoś na odległość — to jeszcze ujdzie, ale nie zgodzę się, by mnie oglądano zdaleka“.

Smakoss: „Znakomita oszczędność czasu i nadziei, bo już przez telefon zobaczę, gdzie warto się pofatygować na proszony obiad lub kolacyjkę“.

Entuzjasta: „Cudnie, bosko, — łatwiej mi wytrzymać rozłąkę z ukochaną, kiedy będą mógł ją oglądać na odległość“.

Doświadczony małżonek: „No, teraz djabli wzięli nasze miłe słomiano-wdowieńskie wywczasy“.

Wierna żona:—„Jak ja teraz pojedę do Krynicy lub Zakopanego? To nowy zamach brutalnego męzczyzny (wynalazcy) na naszą wolność!“

Modnisia: „Znakomicie, teraz mogę codzień wiedzieć, jak ubierają się w Paryżu lub Biarritz“!

Lapownik: „Przyjdzie się chyba z głodu zdychać,— trudno żyć bez kubanów“.

P. Suchenek: „Dobrze, że mnie odkomenderowali gdzieindziej, — i tak czekałaby nas wszystkich redukcja, gdyż telewizja szybciej i lepiej od nas wykryje prawdziwych przestępców.“

Dyplomata: „Jak ja teraz poprowadzę swój interes, kiedy przeciwnik na dystans rozpozna moją grę“.

Pacyfista: „Wiwat, to już koniec wojnom. Niech żyje wynalazca“!

Korfanty: „Teraz to już się nie wykręcę. Ostatyczny wpadunek nieunikniony“.

Zagórski: „Tajemnicę mego zaginięcia nareszcie będzie można zbadać.“

Czechowicz i Miedziński: —(zgodnym chórem.) „Sejm ma teraz ułatwione zadanie“.

Posel Sławek: „Skończyło się! Nikt i nic już nie zdoła się ukryć. Trzeba będzie zmienić zawód, albo zabronić wprowadzenia tolewisji w Polsce, względnie połamać to, co już istnieje“.

Uczeń: „Klawo, teraz francuską klasówkę będę mógł ściągać wprost z Paryża“.

Prasa Czerwona: „A to pech! Jak tu błagować dalej, skoro każdy bez naszej pomocy dowie się prawdy.“

I w tym sensie, tysiączne warjanty ... do nieskończoności.

Film bieżący

Szumia Dewajtisów
Staroletnie dęby
„Z socjalistów leca
Na Litwie otręby“...

Waldemaras nie jest
Yogiem, Bramaputra,
By błazen zrozumiał:—
„Im dziś, — a mnie jutro“!...

W Berlinie tu, i ówdzie
Bomba raz wraz huką,
By szwab nie zapomniał
O Marsa naukach...

By bombardowania
Nie wyzbył się wprawy,
Grzmieć z armat na polach
Paryża, Warszawy...

Raz w Berlinie huknie,
Drugi raz we Lwowie,
Bo terminatorów
Moc mają szwabowie...

Clemenceau się sroży
Na reporterzyne:—
„Nie pchaj mnie do trumny,
Bo wolę pierzynę“...

Politykę rzucam
W ką, — to torba sieczki...

Na starość studuję,
Jak kochać dzieweczki“...
Żydek się całuje
Dalej z Arabami,
P. P. S. szykuje
Sejmowe salami...

Endek *niewiadome*
Wciąż uwieńcza groby,
Bo dzień niedaleki,
Zaduszej żaloby...

Więczy, na swych wrogów
Zerkając, tak wzdycha:
„Kiedyż i wam złożę
Wianuszek, do licha“?...

Wład.

O mocnych słowach

— *Jestem radykałem, lubię mocne słowa,
Bo w nich tkwi tężysna i treść nie jałowa. —
Mówił tak kum Paweł do kuma Rafała
W knajpie przy kielissku. Galerja słuchala.
A Rafał, jakgdyby z rogu obfitości
Jał „mocne“ słowa sypać ku uciessze gości;
— Fajdanitis., poslinis, do du....., pi...otka. —
Wszyscy patrszą sdumieni, jakby na matolka,
Czyżby spokojny Rafał tak się wódką szolit,
Że na takie słowa dziś sobie pozwolit?
Paweł ze śdsiwienia aż gębę rosdziawił,
A Rafał uśmiechnięty już spokojnie prawit:
— Widsisz, przyjacielu, to tak dla przykładu
Słów „mocnych“ użyłem bez ladu i skladu,
Powiedz mi więc, druhu, gdsie myśl nie jałowa,
I gdsie się tężysna w tem gadaniu chowa?*

Co i gdzie?

WIELKI: „Halka“ — pani Marszałkowej.
NARODOWY: — „Wiosna narodów w ci-
chym sakałku“ — obecnie w Genewie.
LETNI: — „Proces Mary Dugan“, — sztuka
według ostatniej sensacyjno — kryminalnej powieści
„Kurjera Czerwonego“.
POLSKI: — „Artyści“ w nowej obsadzie z pp.
Prystorem i Świtalskim w rolach głównych.
MAŁY: — „Koniec p. Cheyne“, rzewna his-
torja z życia p. Bogusława Miedzińskiego.
ATENEUM: — „Sprawa Jakubowskiego“ z pro-
logiem Ministra Cara.
ELIZEUM: — „Mirla Efros“ — czyli jedna
z wielu ofiar wypadków Palestyńskich.

W zadżumionej rodzinie

*Wkoto szaleje okrutna dżuma,
Cała rodzina już chora,
A sadżumionych ojciec wciąż duma: —
„Weszać, nie weszać doktora“? —
Sam tę sarasę przyniósł do domu,
Nie wiedząc może co wnosi,
Wnet się rozpętało to pokryjomu,
A teras kosi i kosi.
Siedsi i snuje posepne dumy,
Ten ojciec chorej rodziny,
Wymarłych dzieci upiorne tłumy
W korowód splotły się siny.
Kto jesscse sdrowym: — Ojcsel! — zawola:
— Ratuj swe dzieci od dżumy! —
Lecs starsec, jakby nie słyszał sgota,
Swej nie przerywa sadumy.
Dzień po dniu schodsi, posepny, szary,
Dziś umieraja, jak wczora,
Wciąż jeno duma posepnie stary:
— „Weszać, nie weszać doktora“? —*

M — i

OPERETKA: — „Wkrainie wolnej miłości“ —
według opowieści znanego naszego erotomana, p.....
z pobytu jego w Paryżu.

QUI PRO QUO: — „Gabinet figur wo (j) sko-
wych“, jesscse na czasie.

MORSKIE OKO: — „Zabawki dla Warszawki“
w inscenizacji pana Marszałka.

MIGNON: — „Pawie ocsko z koralikiem“,
czyli historja z życia Komendanta Miasta.

DOLINA SZWAJCARSKA: — „Złota jesień“
przy ulicy Wiejskiej.

Z CYKLU: — „WIDOKI WARSZAWY“.



W zadżumionem mieście

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1,00, kwartalnie zł. 2,50.—, półrocznie zł. 4,50, rocznie zł. 8,00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłaconą ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 49, tel. 94-33.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski—Kozieł.

Wydawca Tow. Wyd. „SWAST“

Druk., „ARBOR“ Warszawa, Solec 50, tel 221-92.

